

DANUTA JANICKA
Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Literackie wyobrażenia pojedynków oraz sądów honorowych, obywatelskich i polubownych na ziemiach polskich w XIX i na początku XX w.

Abstract

Literary Images of Duels and Courts of Honour as Well as Citizens' and Arbitration Courts on Polish Territories of the 19th and Early 20th Centuries

The present contribution depicts the specific forms of settling disputes on the Polish territories in the 19th and early 20th century as formed in the selected pieces of belles-lettres. The specific settling of disputes assumed above all the form of duels accompanied by honorary negotiations. To reach similar objective to so called courts of honour were employed as well as so called citizens' courts that passed judgements on infamy of the Poles blamed for being dishonest in public affairs. Likewise, the arbitration courts were resorted to. They applied out-of-courts settlements of private disputes. The duels the honorary negotiations that were bound with them or the courts of honour were the most frequent literary motifs. At first the Polish writers, such as Ferdynand Chotomski and Edward Lubawski, depicted them in a satirical tone. However, Bolesław Prus created realistic images of duels, as well as Stefan Żeromski, who presented a true description of the citizens' court. Kornel Makuszyński, in his turn, created a model image of the arbitration court. The detailed analysis made in the present contribution allow for the conclusion that literary texts can make up an interesting and valuable source in the research of legal historian.

Key words: duel, arbitration, Court of Honor, The Citizen Court, arbitration tribunal, Alternative Dispute Resolution, Polish literature, positivism, Young Poland (modernism), satire, Kornel Makuszyński, Bolesław Prus, Edward Lubowski, Ferdynand Chotomski, Stefan Żeromski

Słowa kluczowe: pojedynek, arbitraż, sąd honorowy, sąd obywatelski, sąd polubowny, alternatywne metody rozwiązywania sporów, literatura polska, pozytywizm, Młoda Polska, satyra, Kornel Makuszyński, Bolesław Prus, Edward Lubowski, Ferdynand Chotomski, Stefan Żeromski

Przyszłość ma prawa silniejsze i przed nią
 Ustąpić musi terazniejszość zwiędła,
 Chociaż chce chwilę przedłużyć poprzednią
 I trwać w postaci, w jaką się oprzędła.

Adam Asnyk, *Przed jutrem*

1. Uwagi wstępne

Od lat jestem przekonana o tym, że literatura piękna zasługuje na uwagę historyków prawa, gdyż zawiera dobre i ciekawe przykłady praktyki jego stosowania i przestrzegania. Tematy odnoszące się do działalności sędziów czy adwokatów oraz zachowań ludzi (zwłaszcza oskarżonych) stojących w obliczu wymiaru sprawiedliwości, jak też zagadnienie stosunku społeczeństwa wobec różnych przejawów bezduszości przedstawicieli zawodów prawniczych odnajdywałam wielokrotnie i nadal je odkrywam w epice, dramacie, a nawet liryce. Chociaż nieraz trafiam na ilustracje sądowych i pozasądowych mechanizmów ochrony praw jednostki w literaturze, pamiętam, że każdy autor reprezentuje własne założenia ideowo-artystyczne, co każe ostrożnie i krytycznie podchodzić do źródeł literackich. Pierwszym i klasycznym przykładem takiego źródła jest oczywiście – nie tylko dla mnie – nasza epopeja narodowa *Pan Tadeusz*, w której Adam Mickiewicz opisał długotrwały i zawily prawnie spór o zamek Horeszków oraz inne konflikty, w tym wyzwanie Hrabiego na pojedynek przez Tadeusza oraz starcie pojedynkowe Hrabiego z rosyjskim kapitanem Rykowem¹.

W niniejszym opracowaniu przedstawiam – na wybranych przykładach z literatury pięknej² – formy pozasądowego załatwiania spraw spornych, które były praktykowane na ziemiach polskich w XIX i na początku XX w. Przybierały one rozmaite kształty: obok pojedynków, a zwłaszcza ściśle związanych z nimi sądów honorowych, Polacy bez udziału organów państwowych załatwiali pewne sprawy w ramach tzw. sądów obywatelskich. Niezależnie od nich funkcjonowały jeszcze sądy *stricte* polubowne, powoływane wspólnie przez strony zainteresowane rozwiązaniem istniejącego między nimi sporu. Wszystkie wymienione sądy były bądź przejawem prywatnego wymiaru sprawiedliwości (sądy honorowe i polubowne), bądź wyrazem funkcjonowania na ziemiach polskich swoistego systemu jurysdykcyjnego, stworzonego przez elity społeczne i stojącego na straży etyki obywatelskiej czy też dozwolonego wobec zaborców postępowania (sądy

¹ M. Zarębina, *Poeta wśród prawników. O Panu Tadeuszu inaczej*, Kraków 1999, s. 77 i n. Wskazane opracowanie wyszło spod pióra zasłużonej językoznawczyni.

² Oto wykaz wykorzystanych tekstów literackich: F. Chotomski, *Pojedynek. Poema Komiczne w Czterech Pieśniach*, „Tygodnik Polski i Zagraniczny” 1818, t. 3, nr 31–34; E. Lubowski, *Jacuf. Komedia w 4 aktach* [Warszawa 1882] [w:] *Dramat mieszczański epoki pozytywizmu warszawskiego*, oprac. T. Sivert, Wrocław 1953, s. 261–375; *idem*, *Nietoperze. Komedia w 4 aktach* (Warszawa 1875) [w:] *Dramat mieszczański...*, s. 145–259; *idem*, *Sąd honorowy. Komedia w pięciu aktach*, Wilno 1880; K. Makuszyński, *Awantura o Basię*, Warszawa 2009; B. Prus, *Emancypantki*, t. 3–4, Warszawa 1998; *idem*, *Katarynka*, Warszawa 1976 (według wydania: Warszawa 1935); *idem*, *Lalka*, Kraków 2009; S. Żeromski, *Uroda życia*, Kielce 1989. Z różnych względów pominęłam inne utwory, w których występują zwłaszcza wątki pojedynków honorowych, w tym m.in. *Rodzinę Polanieckich* Henryka Sienkiewicza czy *Pożegnanie jesieni* Stanisława Ignacego Witkiewicza.

obywatelskie)³. Pojedynki zaś stanowiły praktykowany od dawien dawna sposób rozstrzygania spraw wynikających z naruszenia honoru, przy czym do przywrócenia tego ostatniego wystarczało, by przeciwnicy stanęli do walki i zmierzli się z sobą z zachowaniem obowiązujących form zwyczajowych⁴.

Zagadnienie sądów niepaństwowych jest na tyle obszerne, że do jego omówienia nie wystarczy jeden artykuł⁵. Historycy prawa nie poświęcali mu w ostatnich dziesięcioleciach zbyt wiele uwagi. Większe zainteresowanie budził właściwie tylko pojedynek⁶; dzieje polubownego rozwiązywania sporów w Polsce systematycznie bada przede wszystkim Anna Rosner⁷; sądy obywatelskie działające do II wojny światowej pozostają niezbadane⁸.

Celem niniejszego opracowania jest ukazanie obrazu pojedynków, dawnych sądów honorowych (prywatnych, ale też publicznych, zwanych obywatelskimi) oraz polubownych w świetle wybranych, nieraz moich ulubionych, dzieł literatury pięknej⁹. Mam nadzieję, że uda mi się wprowadzić czytelnika w atmosferę sprzed mniej więcej stulecia oraz dostarczyć mu wrażeń trwalszych i bogatszych niż opisy zawarte w pracach ściśle prawniczych¹⁰. Zasadniczo nie zamierzam dokonywać tradycyjnej analizy i interpretacji wybranych utworów literackich, w szczególności badać całokształtu dorobku wybranych twórców, motywów ich pisarstwa, szczegółowych okoliczności powstania ani formy przeczytanych i prezentowanych tekstów epickich czy dramatycznych.

Wyborem utworów literackich, które stanowią ilustrację tematu niniejszego opracowania, nie rządził przypadek. Za użyteczną dla badań historycznoprawnych uznałam przede wszystkim literaturę klasycyzmu polskiego, a ściślej tzw. klasycyzmu warszaw-

³ M. Micińska, *Inteligencja na rozdrożach: 1864–1918* [w:] *Dzieje inteligencji polskiej do roku 1918*, t. 3, Warszawa 2008, s.109.

⁴ S. Kutrzeba, *Pojedynki w Polsce*, Kraków 1909, s. 3.

⁵ Równoległe przystąpiłam do opracowania podobnego tematu, przygotowując – na podstawie źródeł historycznych, głównie pamiętnikarskich – rozprawę zatytułowaną *Od sądów kompromisarskich po honorowe i obywatelskie – różne oblicza arbitrażu na ziemiach polskich w XIX w.*

⁶ Por. S. Ossowski, *Instytucja pojedynku w prawie karnym Drugiej Rzeczypospolitej*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 2003, t. 55, z. 1, s. 357–378; L. Kania, *O pojedynkach, kodeksie Bożewicza i ludziach honoru. Szkic prawno-historyczny*, „Studia Lubelskie” 2006, nr 2, s. 46–64; S. Milewski, *Pojedynki na wokandzie*, „Palestra” 2009, nr 1–2, s. 132–142, nr 3–4, s. 147–152. Najlepsza, moim zdaniem, chociaż raczej popularnonaukowa książka o pojedynkach okresu międzywojennego J. Rawicza *Do pierwszej krwi* (Warszawa 1974) liczy sobie już 40 lat. Popularnonaukowy charakter ma też praca B. Szyndlera, *Pojedynki*, Warszawa 1987; opracowanie A. Tarczyńskiego, *Kodeks i pistolet: o niektórych przejawach honoru w międzywojennej Polsce*, Bydgoszcz 1997, ma z kolei walory historyczno-socjologiczne. Dla porządku wspomnieć też należy o publikacji M. Golca, *Pojedynki w Polsce*, Warszawa 2011, oraz jej bardzo krytycznej ocenie: <http://forumakademickie.pl/fa/2012/04/napisane-bez-honoru/> (dostęp: 2.06.2014).

⁷ Por. najnowsze opracowania autorki: A. Rosner, *Tradycja staropolskiego sądownictwa polubownego – próba zarysowania problemu* [w:] *Sprawiedliwość naprawcza. Idea. Teoria. Praktyka*, red. M. Płatek, M. Fajst, Warszawa 2005, s. 56–57; A. Moniuszko, A. Rosner, *Historia polubownego rozwiązywania sporów na ziemiach polskich. Zarys problematyki* [w:] *Mediacja: teoria i praktyka*, red. E. Gmurzyńska, R. Morek, Warszawa 2014, s. 53–77.

⁸ Por. przyp. 2.

⁹ W tym miejscu pragnę serdecznie podziękować pani prof. dr hab. Elżbiecie Awramiuk z Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku za konsultację literaturoznawczą.

¹⁰ Por. A. Suchoński, *Literatura piękna w nauczaniu i uczeniu się historii*, „Wiadomości Historyczne. Czasopismo dla Nauczycieli” 1986, nr 6, s. 511–526, *passim*; J. Maternicki, *Literatura piękna w nauczaniu historii*, Warszawa 1963, *passim*.

skiego, a więc pierwszego trzydziestolecia XIX w. Jej reprezentanci chętnie przekazywali bowiem określone treści moralizatorskie czy wręcz dydaktyczne¹¹. Szczególnie przydatna okazała się jednak nasza narodowa literatura epoki pozytywizmu, a także Młodej Polski i dwudziestolecia międzywojennego. Zazwyczaj cechował ją bowiem realizm, a zatem dzieła polskich twórców na ogół spełniały warunek autentyczności historycznej. Pozytywiści programowo opierali swoją twórczość „na wiedzy i świadomym, »naukowym« zbieraniu materiału obserwacyjnego”¹². Najchętniej uprawiane przez nich gatunki literackie (powieści, jak też nowele i opowiadania) odzwierciedlały rzeczywistość społeczną i zarazem spełniały funkcje wychowawcze. Warto zaznaczyć, że obok głównego nurtu literackiego rozwijały się pewne nurty uboczne pozytywizmu, a wśród nich m.in. dramat mieszczański¹³, bardzo przydatny dla mojego opracowania. Choć wielu twórców pozytywizmu było czynnych do początków XX w., to jednak ci pisarze, którzy zadebiutowali w ostatnim dziesięcioleciu XIX stulecia, zazwyczaj należą już, jak wiadomo, do epoki Młodej Polski. Podstawę twórczości prozaików tego nowego prądu literackiego nadal stanowił realizm, przy czym pisarze chętnie włączali do literatury aktualną problematykę życia społecznego¹⁴. Do tradycji realistycznej nawiązywali wreszcie twórcy dwudziestolecia międzywojennego. Wielu z nich rozwinęło powieść społeczną, obyczajowo-psychologiczną i środowiskową, pozostawiając w ten sposób znakomite dokumenty epoki¹⁵, spośród których także mogłam wybrać utwór na potrzeby niniejszego opracowania.

2. Literackie przesłanie z początków XIX w. – apel Ferdynanda Chotomskiego o odejście od pojedynków

Ferdynand Chotomski (1797–1880) to ciekawy, ceniony przez literaturoznawców i oryginalny pisarz klasycyzmu warszawskiego. Zadebiutował jako poeta, parodysta i humorysta „o niepospolitym poczuciu komizmu”¹⁶. W wieku zaledwie 20 lat opublikował poemat heroikomiczny, wzorowany pod względem formy i walorów wychowawczych na poematach Ignacego Krasickiego¹⁷, zatytułowany *Pojedynek*¹⁸. Wierszowany utwór Chotomskiego dzielił się na 4 pieśni i składał w sumie ze 109 strof, z których każda miała 6 rymowanych wersów napisanych „gładko, z dużym poczuciem komizmu, a zarazem i niepospolitym w tym wieku umiarem”¹⁹. Poemat, już z samego założenia artystyczne-

¹¹ *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, red. J. Krzyżanowski, t. 1, Warszawa 1984, s. 443–444.

¹² *Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, red. J. Krzyżanowski, t. 2, Warszawa 1985, s. 229.

¹³ *Ibidem*, s. 229–231.

¹⁴ *Literatura polska...*, t. 1, s. 676–677.

¹⁵ *Literatura polska...*, t. 2, s. 634.

¹⁶ J.S. Bystróż, *Literaci i grafomani z czasów Królestwa Kongresowego*, Lwów 1938, s. 181.

¹⁷ *Ibidem*, s. 185. Por. *Literatura polska...*, t. 1, s. 143.

¹⁸ F. Chotomski, *Pojedynek...*; dostępny również w na stronie internetowej e-biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego: <http://ebuw.uw.edu.pl/dlibra/publication?id=96137&ab=3> (dostęp: 26.05.2014).

¹⁹ J.S. Bystróż, *Literaci i grafomani...*, s. 185. Chotomski w strofach zastosował wersy jedenastozgłoskowe i rymy ułożone według schematu „ababcc”, które łatwo się czyta.

go, w podniosłym stylu wypowiedzi ośmieszał niektóre aspekty polskiej obyczajowości szlacheckiej.

Treścią jego fabuły było beztraskie życie ówczesnej szlachty i arystokracji w Warszawie, szlacheckie konwenanse oraz dość bagatelne wydarzenie z życia towarzyskiego – ostra wymiana zdań między młodym Szambelanem a nieco starszym Półkownikiem [sic] na temat zewnętrznych walorów pięknej i bogatej wdowy – Hrabiny. Do kłótni obu panów doszło na wielkim, zapewne karnawałowym przyjęciu wydanym przez Hrabinę, kochankę Szambelana. Dyskusja toczyła się najpierw w kwestii wyższości urody blondynek nad brunetkami, by następnie zejść na temat gospodyni, którą Półkownik złośliwie ocenił jako kobietę gwałtownie tracącą na atrakcyjności, dochodząc do konkluzji: „I niech to będzie tylko między nami, Za rok nikogo więcej nie omami”²⁰. Cyniczne słowa pod adresem lubej tak wzburzyły Szambelana, że natychmiast wyzwał Półkownika na pojedynek, a ten drugi „chętnie” podjął rękawicę²⁰.

Starcie przeciwników odbyło się następnego dnia o godzinie pierwszej pod Warszawą – w Jeziernej, czyli dzisiejszej Jeziornej, popularnym od XVIII w. miejscu tego typu potyczek. Obaj poróżnieni przybyli tam w towarzystwie swoich sekundantów. Poprzedniej nocy z inicjatywy Szambelana sekundanci, biesiadując przy winie, przygotowali jednak nienabitą broń po to, aby nie dopuścić do „zgubnego” rozlewu krwi. Opis samego pojedynku, który sprowadzał się do wymiany strzałów oraz symbolicznego uścisku rąk, był więc bardzo krótki:

Wytknięto w prędcę równoległe mety,
Staje Półkownik i Szambelan śmiały,
Świecą się trafne w rękę pistolety,
Dym buchnął z ogniem... dwa słyhać wystrzały
... „Dosyć już tego, rzekł Szambelan młody,
Pójdź Półkowniku, przystępmy do zgody”²¹.

Awantura i walka zakończyły się zatem szczęśliwie, przy czym autor poematu tak nakreślił fabułę, by nie tylko ośmieszyć pojedynek (ich mało istotny powód, osobę pociesznego sekundanta Szambelana, nonsensowne dążenie do starcia z użyciem nienabitych pistoletów), ale także pouczyć czytelników, m.in. słowami:

W Bogu mam ufność, przyjdą takie lata,
Gdy Polak hańbą poczytywać będzie,
Krwia zboczyć dłonie swojego współbrata,
A jeśli szabli zwyciężkiej dobędzie,
Doświadczą wrogi odwagą zdziwieni,
Jak drogo wolność i ojczyznę ceni!²²

Ostatecznie Ferdynand Chotomski zamknął poemat ambitnym i wychowawczym wezwaniem do zgody w polskim narodzie²³.

²⁰ F. Chotomski, *Pojedynek...*, s. 145–148.

²¹ *Ibidem*, s. 176.

²² *Ibidem*, s. 173.

²³ *Ibidem*, s. 176: „Szacowna zgodo, drogi niebios darze!/ Tobą narody w szczęściu trwały wieki./ Ty wojny gasisz w szalonym pożarze!/ Bez zgody zginął Rzym, Polska i Greci./ Tobą z popiołów martwych Polak ożył./ I na twym łonie dziś nadzieje złożył!”

3. Komедie obyczajowe z końca XIX w. – satyra Edwarda Lubowskiego na pojedynekomanię

Edward Lubowski (1837–1923), nieco zapomniany dramaturg, powieściopisarz i publicysta epoki pozytywizmu, miał wykształcenie prawnicze. Ukończył studia na Uniwersytecie Jagiellońskim i uzyskał stopień doktora praw, lecz zajął się głównie twórczością literacką. Działal i pisał najpierw w Krakowie, a od 1866 r. – w Warszawie. Należał tu do czołowych polskich komediopisarzy, lecz jego niezwykle popularne utwory sceniczne popadły z czasem w zapomnienie. W dorobku Lubowskiego najważniejsze miejsce zajęły komedie obyczajowe, oparte na wzorach francuskich, w realistyczny sposób ukazujące polskie społeczeństwo, a przede wszystkim warszawską burżuazję. Były „wynikiem wnikliwej obserwacji pisarza, malującego współczesne mu społeczeństwo”²⁴. Warto przypomnieć, że Lubowski wyszedł z konserwatywnej szkoły krakowskiej i niejednokrotnie podejmował polemikę z pozytywistami warszawskimi. W swych dziełach w satyryczny, często dosadny sposób ukazywał zaś i krytykował zło społeczne: życie na cudzy koszt, nieuczciwość, pruderię i inne przejawy degeneracji części mieszczaństwa, a także emancypację kobiet, której autor nie był zwolennikiem²⁵.

Już pierwsza zachowana komedia Lubowskiego z 1858 r., zatytułowana *Pewność siebie*, zawierała wątek postępowania honorowego. Jeden z bohaterów, młody i zaradczymiały Napoleon Rylewski, syn bankiera, wyzwiał na pojedynek innego śmiałka, głównego bohatera sztuki Stanisława Ciszę. Obaj młodzieńcy ubiegali się o rękę tej samej kobiety. Rylewski tkwił w przekonaniu, że przeciwnik stchórzy, więc kiedy ten nieoczekiwanie podjął rękawicę, ze strachu odwołał wyzwanie na klęczkach. Do pojedynku zatem nie doszło²⁶.

Motyw pojedynku pojawił się później w wielu innych utworach Lubowskiego, przy czym autor czasem tylko o nim wspominał²⁷, a innym razem szczegółowo opisywał pojedynkowanie się w celu zachowania honoru.

Pobieżną relację z przebiegu krwawego starcia zamieścił Lubowski w utworze *Jacus* z 1882 r.²⁸ Była to lekka sztuka, autor usiłował w niej nawiązać do dzieł Aleksandra Fredry, niezrównanego twórcy polskich komedii narodowych²⁹. Do pojedynku stanęli tytułowy bohater Jacus, który po otrzymaniu dużego spadku zmienił się w modnego kawalera, pożądanego kandydata na przyszłego męża dla niejednej panny, oraz Ochsen, mężczyzna w sile wieku, pozbawiony jednak wszelkich zasad moralnych. Powodem

²⁴ *Dramat mieszczański epoki pozytywizmu warszawskiego*, oprac. T. Sivert, Wrocław 1953, s. XLIV. Por. *Literatura polska...*, t. 1, s. 599.

²⁵ *Dramat mieszczański...*, s. XXXIX.

²⁶ I. Schreiber, *Twórczość dramatyczna Edwarda Lubowskiego*, Kraków 1929, s. 14.

²⁷ W komedii *Monsieur Blaise* z 1892 r. (nieogłoszonej drukiem) pojedynek groził głównemu bohaterowi, ziemianinowi Błażejowi Wyrąbalskiemu, który w poszukiwaniu żony przybył do Warszawy, stając się bożyszczem salonów i wpadając w coraz większe tarapaty – por. I. Schreiber, *Twórczość dramatyczna...*, s. 116. W (także niewydrukowanej) sztuce *My się kochamy* z 1887 r. doszło do pojedynku między głównym bohaterem – przemysłowcem Lisowskim – a Porębą. Przyczyną zajścia były zazdrość i rywalizacja o względy młodej kobiety – por. *ibidem*, s. 98–99.

²⁸ E. Lubowski, *Jacus...*, s. 261–375.

²⁹ I. Schreiber, *Twórczość dramatyczna...*, s. 95–96.

zatargu była chusteczka rzucona w tańcu przez pannę Martę, baronównę, której Jacuś oświadczył się pod wpływem chwilowego impulsu. Każdy z mężczyzn złapał przeciwny koniec chusteczki, ale ostatecznie porwał ją Jacuś. Obrażony Ochsen domagał się przeprosin. Młodzieniec okazał się jednak nieustępliwy i zażądał pojedynku³⁰. Autor komedii nie przedstawił przebiegu samej walki na pistolety, przekazując odbiorcom jedynie oczywisty jego rezultat: „[...] pojedynek odbył się. Jacuś nie tylko nie dał eksplikacji, ale pierwszy wyzwał [...]. Ochsen, wprawdzie lekko tylko kontuzjowany”³¹. Lubowski w usta Jacusia włożył dodatkowo usprawiedliwienie jego nieustępliwości: „Nie strzelać się, jak mi kto następuje na honor! [...] za narzeczoną [...] zawsze się dawniej strzelali”³². Otoczenie oceniło postępowanie młodego człowieka niejednoznacznie – jedni chwalili go, inni nazwali krytycznie „modnym świszczypałą”³³.

Bardziej poważny powód stał się przyczyną pojedynku w komedii Lubowskiego z 1896 r., zatytułowanej *Królewicz*. Jej główny bohater Filip Martin, syn fabrykanta, był młodym, zepsutym i lekkomyślnym człowiekiem. Wdał się w romans z żoną dyrektora fabryki panią Krucką. Wprawdzie zakończył tę miłosną przygodę, lecz zdradzony mąż dowiedział się o sprawie i wyzwał młodzieńca na pojedynek. Filip spokojnie wytrzymał strzał Kruckiego, który chybił, po czym sam wystrzelił w powietrze. Jego przeciwnik zażądał jednak powtórzenia wymiany ognia, grożąc, że w przeciwnym razie go zabije. Młody człowiek, nie mając innego wyjścia, oddał strzał, poważnie raniąc Kruckiego. Po tym wydarzeniu postanowił odkupić swe winy i udał się na emigrację³⁴.

Pojedynek odegrał bardzo ważną rolę w akcji najbardziej znanego, cenionego i popularnego utworu dramaturga, zatytułowanego *Nietoperze*, pochodzącego z 1875 r. W tej komedii charakterów, wymierzonej przeciwko oszczerstwu i jego skutkom, Lubowski dał typowy obraz mieszczaństwa warszawskiego. Jeden z głównych bohaterów, młody inżynier Leon Granicki, stanął wobec oszczerczego pomówienia, które rzucił na niego Herkulan Zadrzycki, jego były konkurent, odrzucony kandydat do ręki córki powszechnie poważanego prezesa Boińskiego. Po ślubie Granickiego z prezesówną mściwy Zadrzycki rozpowszechnił insynuację, że Leon splamił honor, ponieważ kiedyś nie stanął do pojedynku z człowiekiem, który go czynnie znieważył. Rzuconą kalumnię błyskawicznie podchwycili plotkarze, nazwani w sztuce „nietoperzami”, i zanieśli ją do domu prezesa. Prezes Boiński, uczciwy i szlachetny, lecz niezmiernie zatroskany o dobrą opinię, zażądał wyjaśnień od swego zięcia Leona. Ten obszernie wytłumaczył, jak w czasie swych studiów we Francji został znieważony przez kolegę, w związku z czym natychmiast wyzwał go na pojedynek. Następnego dnia odstąpił jednak od zamiaru starcia ze swym przeciwnikiem, ponieważ przed świtem przybyła do niego matka kolegi, błagając o litość na kolanach. Leon Granicki wyjaśnił najbliższemu, że nie zamierza się przejmować obraźliwymi plotkami³⁵, lecz kiedy oszczerczy artykuł ukazał się

³⁰ Jacuś: „Któż to mówi, że ja przepraszam? Wcale nie przepraszam, nie myślę przepraszac i za sto lat nie przeproszę. Przepraszac, także mi. [...] Gniewasz się pan, to wiesz, gdzie mnie szukać. [...] Eksplikacji nie dam i nie przyjmę, a gdzie trzeba, zobaczymy się” (E. Lubowski, *Jacuś...*, s. 348).

³¹ *Ibidem*, s. 356.

³² *Ibidem*, s. 368–370.

³³ *Ibidem*, s. 352–362.

³⁴ I. Schreiber, *Twórczość dramatyczna...*, s. 118.

³⁵ Leon: „Każecie mi strzelać się dla zadowolenia świata? Z kim, z wszystkimi, co powtarzają bezmyślnie, bez chęci obrażenia mnie puszczoną pogłoską? Dla zadowolenia świata! Czyż życie moje i życie bliźniego tak mało warte?” – por. E. Lubowski, *Nietoperze...*, s. 232.

w gazecie, uległ namowom teścia i wyzwiał Zadrzyckiego, autora tekstu, na pojedynek. Lubowski nie opisał samego pojedynku, ograniczając się do informacji o zranieniu oszczercy. Obszernie przedstawił natomiast skutki pojedynku: oto byli plotkarze przybyli do domu prezesa Boińskiego, aby wyrazić swe poparcie i pochwalić „prawość i honor takich mężów jak ty, prezesie, i zięć twój”³⁶. Poirytowanemu tym wydarzeniem Leonowi teść wyjaśnił na końcu: „Wiekowego przesądu nie zwalczysz”³⁷, oczywiście mając na myśli pojedynki.

Edward Lubowski okazał wyraźną sympatię głównemu bohaterowi swej sztuki Leonowi Granickiemu, przedstawiając go jako człowieka honoru, z trudem podejmującego decyzję o wycofaniu się z pojedynku z kolegą ze studiów³⁸. Autor nie obdarzył go jednak taką siłą charakteru, by mógł się przeciwstawić konwenansom i odrzucić pojedynek z Zadrzyckim, nawet jeśli później włożył w jego usta stwierdzenie, że tym sposobem nie zmył żadnej winy, o ile w ogóle jakakolwiek na nim spoczywała. W oczach opinii publicznej jednak dopiero honorowe rozstrzygnięcie sprawy w pełni zrehabilitowało Granickiego³⁹.

Obraz pojedynków w przedstawionych komediach Lubowskiego niewątpliwie stanowił odbicie ówczesnej rzeczywistości, którą autor doskonale znał i oceniał zarówno jako artysta, jak i prawnik z wykształcenia. Autentyczne było przedstawienie mody na pojedynki, rozpowszechnionej wśród warszawskiej burżuazji i młodych Polaków studiujących za granicą, zwłaszcza w Niemczech⁴⁰. Zgodnie z prawdą zostały wskazane różnorodne powody wyzwań na pojedynki⁴¹. Prawdziwe były też detale postępowania w sprawach o obrazę honoru, w szczególności zasada wykluczenia z grona ludzi honorowych osoby, która nie zażądała zadośćuczynienia za doznaną ciężką zniewagę, jak też możliwość wznowienia pojedynku po pierwszych oddanych strzałach, jeśli te okazały się chybione⁴².

Swoisty i zarazem satyryczny obraz honorowego rozwiązywania sporów znalazł się w komedii Lubowskiego z 1880 r. pt. *Sąd honorowy*. Jej główny bohater Wincenty Marchoń był właścicielem ziemskim, zamieszkałym w wielkim mieście. Chciał on sprzedać swoje dobra ziemskie, chwilowo wydzierżawiane, w zamian za wysoką rentę. W celu skłonienia kontrahentów – Wrzaniewicza i Owczyńskiego – do szybkiego zawarcia umowy, postanowił symulować ciężką chorobę. Tymczasem potencjalni kupcy okazali się zwykłymi spekulantami, liczącymi na rychłą śmierć sprzedającego. Podstępem doprowadzili więc do podjęcia przez niego decyzji o wydziedziczeniu jedyne go bratan-

³⁶ *Ibidem*, s. 249.

³⁷ *Ibidem*, s. 254.

³⁸ *Ibidem*, s. 230: „[Leon:] Już brzask był na niebie, a jam jeszcze walczył z krwią moją, z obrażonym uczuciem... nareszcie uległem łzom i prośbom tej matki”.

³⁹ Por. *ibidem*, s. XLI.

⁴⁰ K.W. Wójcicki, *Kawa literacka w Warszawie*, Warszawa 1873, s. 53–54. Por. J. Tazbir, *Kultura szlachecka w Polsce. Rozkwit – upadek – relikty*, Warszawa 1975, s. 220.

⁴¹ Okoliczności pojedynku Leona Granickiego, głównego bohatera *Nietoperzy*, bardzo przypominały autentyczną potyczkę dwóch polskich studentów z Heidelbergu – Szymańskiego i Bąkowskiego, która zakończyła się bezkrwawo, ponieważ jeden z przeciwników chybił, a drugi oddał strzał w powietrze – por. B. Szyndler, *Pojedynki...*, s. 95–97.

⁴² Reguły pojedynkowego starcia określał protokół ułożony przed pojedynkiem, o którym jednak Edward Lubowski wprost nie wspominał.

ka Michała Marchołta, przedstawiając sfalszowany dokument świadczący o niegodziwości młodzieńca. Ten ostatni rzeczywiście prowadził dość hulawczy tryb życia, lecz bardzo kochał i szanował stryja. Kiedy młody Marchołt dowiedział się o potwarzy, która oznaczała go epitetem birbanta czy lekkoducha, natychmiast wyzwał obu oszczerców – kupców majątku stryja – na pojedynek. Ci nie mieli zamiaru narażać swego życia. Aby zachować pozory, zwołali tytułowy sąd honorowy. Jego celem miało być wydanie postanowienia, że obrażonemu Michałowi Marchołtowi nie należy się prawe zadośćuczynienie.

Sąd honorowy zebrał się w mieszkaniu Wrzaniewicza – jednego z kupców-spekulantów. Przybyło do niego – poza drugim wyzwanym na pojedynek Owczyńskim – czterech znajomych mężczyzn, przy czym nie wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że mają wystąpić w roli sędziów⁴³. Gospodarz posadził gości przy stole, jednemu z nich polecając protokołowanie. Po krótkiej wymianie zdań na temat potrzeby, czy raczej konieczności sporządzenia protokołu⁴⁴ Wrzaniewicz przedstawił okoliczności sprawy. Stwierdził, że Michał Marchołt od dawna go szykanował, ostatnio przysłał mu obraźliwy list, a następnego dnia – sekundantów. Potem swoje wyjaśnienie złożył drugi z wyzwanym na pojedynek, Owczyński, wskazując na pewne błahy zajście z Michałem Marchołtem⁴⁵, które także zakończyło się przybyciem sekundantów. Po tych zeznaniach rozgorzała debata nad właściwym rozstrzygnięciem – oto jej niewielki fragment:

Wrzaniewicz

Zwolnijcie mnie, panowie, z tego przykrego obowiązku i zawiercie, że zachodzą okoliczności, które mi nie pozwalają bić się z tym panem...

D-r Trębaczewski

Jak na wyzwanego masz pan za wiele skrupułów.

Wrzaniewicz

Czy pan sądzisz, że tu chodzi o pojedynek? Pojedynek jest bagatelą, bo dziś trzeba mieć na to odwagę, ażeby stchórzyć.

D-r Trębaczewski

Co tu dużo gadać!... Wyzwał, więc bić się!

Wrzaniewicz

A to nędzarz! ... (głośno). Jakież pańskie zdanie o pojedynku, panie Gustawie?

Poziomkowski

Nie śmiem rozstrzygać, zdaje mi się wszakże, że pojedynek w ogóle lichym jest zwyczajem, nieregulującym niczego⁴⁶.

Wreszcie jeden z obecnych, młody, przebywający chwilowo w mieście ziemianin Poziomkowski, przywiązujący ogromną wagę do etykiety, wyraził zasadnicze wątpliwości co do charakteru posiedzenia. Wskazał wprost, że zebrani nie stanowią „rzeczywistego sądu honorowego”, ponieważ taki wymagałby wybrania niezależnych sędziów, którzy zgromadziliby się następnie bez udziału stron. Młody człowiek indagował:

⁴³ Sędziami mają się stać: Pełzowicz – przyjaciel gospodarza, tytułowany radcą, Trębaczewski – lekarz, Anielewski – pomocnik Wrzaniewicza i Owczyńskiego w ich fałszerstwach, a zarazem znajomy Michała, oraz Poziomkowski – konkurent Michała do ręki jego pięknej kuzynki Henryki.

⁴⁴ E. Lubowski, *Sąd honorowy...*, s. 185: „[Wrzaniewicz:] Kochany młodzieńcze, jesteś w błędzie. Protokół [sic] w tych sprawach to dokument, to prawo nieodwołalne, to wyrok, to wszystko”.

⁴⁵ Marchołt miał go nazwać „gburem” z powodu nastąpienia mu na nogę.

⁴⁶ E. Lubowski, *Sąd honorowy...*, s. 188.

„Przepraszam, my tu nie jesteśmy żadnym sądem. Kto nas wybrał? Gdzie są sędziowie ze strony pana Marchołta? Dla czego [sic] panowie, jako obrażeni, jesteście tu obecni i sami wprowadzacie skargę, i wyrok?”⁴⁷.

Ostatecznie zebrani mężczyźni nie zdołali podjąć żadnej decyzji, ponieważ ich posiedzenie przerwało nagłe wkroczenie samego Michała Marchołta, który zdążył się dowiedzieć o sądzie w sprawie jego honoru. Z miejsca wyrzucił on gospodarzowi, że nie przyjąwszy wyzwania na pojedynek, chciał go zniesławić, tymczasem sam nosił płamę na honorze. Michał przyniósł i przedstawił wiarygodne dowody wskazujące na to, że to Wrzaniewicz był niegodny satysfakcji honorowej, ponieważ ciążył na nim skazujący wyrok sądowy. Na tym postępowanie honorowe się zakończyło. Dalszym skutkiem takiego zwrotu akcji stało się wycofanie stryja Walentego Marchołta z zawartego kontraktu sprzedaży, wyznaczenie przezeń bratanka na jedyne go przyszłego spadkobiercę oraz decyzja Michała o zawarciu małżeństwa i zamieszaniu razem z wujem.

Stworzony w komedii opis okoliczności powołania i obrad sądu honorowego niewątpliwie odpowiadał zasadom honorowego rozstrzygnięcia sporów w XIX w. Wystarczy sięgnąć do popularnego opracowania Józefa Naimskiego, pochodzącego dokładnie z tego samego okresu⁴⁸, aby znaleźć oczywiste zbieżności: sąd honorowy zebrał się w celu rozstrzygnięcia honorowości (zdolności honorowej) jednej ze stron (Michała Marchołta), skład orzekający tworzyło kilku mężczyzn, obrady były protokołowane. Edward Lubowski, jako prawnik z wykształcenia, znawca zasad dobrego wychowania i obrony męskiego honoru, a zarazem pisarz pozytywista postanowił jednak przedstawić sąd honorowy w krzywym zwierciadle, krytykując go i częściowo ośmieszając. Bohaterowie opisanego komedii złamali wiele zasad kodeksu honorowego. Po pierwsze, dopuścili jedną ze stron sporu (Wrzaniewicza i Owczyńskiego) do udziału w obradach sądowych; po drugie, przewrotnie zaprosili na sąd znajomych strony, którzy nie zdawali sobie sprawy z roli, jaką mają się odegrać; po trzecie, nie wezwali sędziów drugiej strony (Michała Marchołta). Również pojawienie się w miejscu obrad (wprawdzie tylko epizodycznie) dwóch kobiet oznaczało naruszenie konwenansów rozpraw honorowych⁴⁹. Warto podkreślić, że dramatopisarz jednocześnie włożył w usta uczestników sądu honorowego krytykę pojedynków jako sposobu rozwiązywania konfliktów. Jeden z zebranych nie tylko odrzucił pojedynek, ale także racjonalnie zaproponował powołanie faktycznego sądu honorowego, wybranego spośród poważanych osób. Oto słowa ziemianina Poziomkowskiego:

[...] obelgi nie chowa się do kieszeni, ale na skarcenie awanturnika jeden tylko, według mnie, winien być środek: opinia [sic] publiczna!

[...] wyrok sądu musiałby być uszanowany, gdyby do niego wybierano mężów prawdziwie poważanych⁵⁰.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 190.

⁴⁸ J. Naimski, *O pojedynkach*, Warszawa 1881, s. 128–132.

⁴⁹ Obecność pań staje się natychmiast przedmiotem drwin jednego z gości, Pełzowicza, który złośliwie komentuje: „Zaprosiłeś pan, jak widzę, na ten sąd honorowy same kobiety” – por. E. Lubowski, *Sąd honorowy...*, s. 156.

⁵⁰ *Ibidem*, s. 189–190.

Reasumując, akcja komedii *Sąd honorowy*, charakter występujących w niej postaci, a także wskazane poważne uchybienia kodeksu honorowego dały w sumie satyryczny, lecz zarazem dość pesymistyczny obraz zwyczajów i postępowania Polaków w drugiej połowie XIX w.⁵¹

Na podstawie przedstawionych sztuk teatralnych Edwarda Lubowskiego trudno dojść do kategorycznego wniosku, że dramatopisarz był zadeklarowanym przeciwnikiem pojedynków jako honorowego sposobu rozstrzygnięcia obrzydliwej sprawy. Wszyscy pozytywni bohaterowie jego sztuk bardzo dbali o godność osobistą, a jedną z głównych pobudek ich działania stanowiła obrona dobrego imienia własnego i rodziny⁵². Upokorzenie, zniewaga czy oszczerstwo prowadziły ich w nieunikniony sposób do honorowego rozstrzygnięcia sporów, w tym pojedynków i – w określonych przypadkach – sądów honorowych. Lubowski wyrażał natomiast zdecydowaną dezaprobatę wobec ich nadużywania. Pisarza można zatem sklasyfikować jako jednego z wcześniejszych przedstawicieli kampanii antypoedynkowej, która rozwinęła się w latach 80. i 90. XIX w.⁵³ Nie zmienia tego zaszeregowania fakt, że w opublikowanym na początku XX w. poradniku *savoir-vivre*⁵⁴ nasz komediopisarz kategorycznym tonem zalecał czytelnikom: „człowiek prawdziwie dobrze wychowany nie kłóci się nigdy – z nikim. Jeśli na drodze swej napotka brutala, pragnącego mu uchybić, o ile jest mężczyzną, załatwia sprawę – honorowo, z bronią w rękę”⁵⁵. Jako popularny twórca komedii Edward Lubowski uczynił wiele na rzecz ograniczenia pojedynków jako metody rozwiązywania swoistych konfliktów między ludźmi, niewątpliwie zdając sobie sprawę z tego, jak głęboko nakaz obrony honoru z bronią w rękę wrósł w polskie obyczaje⁵⁶. Warto dodać w tym miejscu, że pojedynki nadal praktykowano w Polsce przez cały okres międzywojenny, i to mimo surowych kar przewidzianych w prawie karnym⁵⁷.

4. W toku kampanii antypoedynkowej schyłku XIX w. – „reportażowe szkice” o pojedynkach i sądach honorowych w powieściach Bolesława Prusa

Bolesław Prus (1847–1912), jeden z najwybitniejszych twórców okresu pozytywizmu, był – jak wiadomo – pisarzem realistą. Jego nowele i powieści przedstawiały sytuacje i stosunki zgodne z rzeczywistością drugiej połowy XIX w. Utwory Prusa są bardzo

⁵¹ Por. I. Schreiber, *Twórczość dramatyczna...*, s. 88.

⁵² Na temat galerii typów w ówczesnych komediach społecznych por. H. Markiewicz, *Pozytywizm*, Warszawa 2002, s. 242–245.

⁵³ Por. S. Kutrzeba, *Pojedynki...*, s. 5–6.

⁵⁴ Publikacja pod pseudonimem Spirydion, *Kodeks światowy czyli znajomość życia we wszelkich stosunkach z ludźmi na podstawie najlepszych źródeł ułożony*, Warszawa–Kraków, ok. 1911.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 209. Dalej autor dodawał: „Lecz i kobieta może zatarg podobny honorowo rozstrzygnąć i załatwić – milczeniem, cichą pogardą”.

⁵⁶ E. Lubowski poddał pojedynki i sądy honorowe surowej krytyce w jednym ze swych artykułów recenzyjnych, opublikowanych na łamach „Biblioteki Warszawskiej” już w 1869 r. (t. 3, s. 417–428).

⁵⁷ S. Ossowski, *Instytucja pojedynku...*, s. 358–374. Por. J. Rawicz, *Do pierwszej krwi, passim*; B. Szyncler, *Pojedynki...*, *passim*.

dobrym źródłem wiedzy o stosunkach społecznych epoki, zwłaszcza lat 70., 80. i 90. tego stulecia.

Wzmiankę o pojedynku i sędzie honorowym znajdujemy w *Katarynce* z 1880 r. Jej akcja rozgrywała się w Warszawie, a główny bohater, pan Tomasz, był emerytowanym, dobrze sytuowanym, lecz samotnym adwokatem. Jako miłośnik sztuki przez duże „S” miał wyrafinowany gust, w związku z czym nie cierpiał muzyki kataryniarzy, nazbyt głośnej i pospolitej. Mecenasa zakazał stróżom wpuszczania kataryniarzy na podwórko, a gdy pewnego dnia ktoś złośliwie przysyłał mu pod okna grajków, wykrył sprawcę i wyzwał go na pojedynek. Aby uniknąć rozlewu krwi z powodu tak błahej sprawy, został zwołany sąd honorowy⁵⁸. Niestety nic nie wiemy o jego przebiegu. Na marginesie należy przypomnieć, że wkrótce adwokat pozbył się swego (jedyne) dziwactwa i zezwolił na wpuszczanie kataryniarzy, a nawet zaczął ich wspierać, po to, by jego sąsiadka – niewidoma dziewczynka – mogła się cieszyć z katarynkowej muzyki.

W przeciwieństwie do króciutkiej noweli powieść *Lalka* – powstała w latach 1887–1889 – pozwoliła czytelnikom na poznanie szczegółowej relacji z pertraktacji honorowych i pojedynku, związanych z obrazą Izabeli Łęckiej, których pretekstem było potrącenie głównego bohatera powieści Stanisława Wokulskiego przez pewnego arystokratę.

Wokulski złożył nagrodę wygraną na wyścigach konnych w ręce wybranki swego serca – Izabeli Łęckiej. W tej właśnie chwili popchnął go baron Krzeszowski, wygłaszając wobec Izabeli obraźliwe słowa. Wokulski poprosił intruza na bok, stwierdził, że został potrącony, odrzucił przeprosiny i zażądał satysfakcji. Baron, nie zabrawszy z sobą wizytówek, zapisał swój adres w notatniku podanym mu przez Wokulskiego. W charakterze sekundantów obrażony Wokulski poprosił przyjaciół, doktora Michała Szumana i Ignacego Rzeckiego. Ci udali się następnego dnia po południu do domu świadka (sekundanta) barona Krzeszowskiego – Anglika noszącego tytuł hrabiowski, gdzie zastali jeszcze jednego „dżentelmena”, znawcę starożytnego Egiptu. Bolesław Prus dość szczegółowo oddał przebieg posiedzenia sekundantów. W gabinecie hrabiego stał „stół przykryty zielonym sukniem i otoczony czterema krzesłami; na stole leżały cztery arkusze papieru, cztery ołówki i kałamarz [...] wielkich rozmiarów”⁵⁹. Kiedy mężczyźni zasiedli przy stole, Anglik zaproponował przeproszenie Wokulskiego przez Krzeszowskiego. Rzecki kategorycznie odmówił, wskazując, że Wokulski nie dał jakiegokolwiek upoważnienia do podjęcia kroków pojednawczych. W tej sytuacji gospodarz poprosił o „podanie warunków”. Wypowiedział je Rzecki, wskazując: „Przeciwnicy stoją o dwadzieścia pięć kroków, idą naprzód po pięć kroków [...]. Pistolety gwintowane z muszami... Strzały do pierwszej krwi. [...] Termin, jeśli można, jutro przed południem”. Po tych słowach Rzecki, nie wstając, uklonił się. Następnie hrabia przygotował protokół, który został przepisany przez Szumana. Po podpisaniu („poświadczeniu”) obu dokumentów świadkowie Wokulskiego pożegnali się.

Pojedynek odbył się następnego dnia rano w warszawskim Lesie Bielańskim, do którego przybyli Wokulski z dwoma świadkami oraz baron Krzeszowski z hrabią, a ponadto „milczący egiptolog z pistoletami”⁶⁰ i chirurg. Przeciwnicy stanęli „na mecie”, po czym na komendę egiptologa ruszyli i oddali strzały. Baron wystrzelił pierwszy, ale

⁵⁸ B. Prus, *Katarynka*, s. 24.

⁵⁹ *Idem*, *Lalka*, s. 174.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 176.

chybił, natomiast Wokulski trafił. Ponieważ Krzeszowski zakrył twarz lufą, został ranny w szczękę nie od kuli Wokulskiego, lecz od uderzenia zamkiem pistoletu. Po wymianie ognia hrabia oficjalnie zapytał, czy pan Wokulski jest usatysfakcjonowany, na co uzyskał twierdzącą odpowiedź. Chirurg zabandażował rannemu twarz. Następnie sekundant Krzeszowskiego poprosił, aby przeciwnicy podali sobie ręce, co też się stało. Po wymianie męskiego uścisku obaj rywale na osobności wyjaśnili sobie jeszcze pewne sprawy – Wokulski szczerze oświadczył, że powodem pojedynku była obraza kobiety, Izabeli Łęckiej. Mężczyźni ponownie przeprosili się wzajemnie, a następnie „pożegnali się wszyscy bardzo zadowoleni”⁶¹.

Przebieg pojedynku Wokulskiego z Krzeszowskim całkowicie odpowiadał obowiązującym zasadom obrony honoru. W tym czasie, obok zagranicznych, upowszechniły się pierwsze polskie kodeksy honorowe, w szczególności zbiory przepisów wspomnianego już wyżej Józefa Naimskiego *O pojedynkach* (Warszawa 1881) oraz Witolda Bartoszewskiego *Pojedynek, jego reguły i przykłady* (Kraków 1885). Zestawienie zdarzeń ukazanych przez Bolesława Prusa z treścią kodeksów honorowych pozwala na wysnucie wniosku o zgodności przebiegu starcia Wokulski vs. Krzeszowski z obowiązującą procedurą obrony honoru. Obaj przeciwnicy natychmiast postarali się o świadków, ci w czasie pertraktacji honorowych podjęli (wprawdzie bezskutecznie) starania o załagodzenie sprawy, z góry spisano szczegóły konfrontacji, która odbyła się w zaplanowanym miejscu i czasie, przy użyciu umówionej broni, a nawet z zachowaniem kodeksowej zasady, że rywale stają w odległości 25 kroków, ruszają na komendę jednego ze świadków, oddają strzały, przy czym ten, który strzelił jako pierwszy, musi czekać, lecz może się osłaniać przed wystrzałem⁶².

Zupełnie inny, daleko bardziej dramatyczny obraz pojedynku przedstawił Bolesław Prus w powieści *Emancypantki*, publikowanej w odcinkach w latach 1890–1893 w tym samym warszawskim „Kurierze Codziennym”, w którym ukazywały się kolejne rozdziały *Lalki*. Z góry warto zaznaczyć, że w warstwie fabularnej tej nowej powieści bardziej widoczna stała się perspektywa personalna oraz cele edukacyjne⁶³.

Bolesław Prus poważniej określił już sam powód pojedynku – wyzwanie rzucił jeden z bohaterów powieści, młody bywalec salonów, lekkoduch i dłużnik Kazimierz Norski, syn pani Latter, zmarłej właścicielki renomowanej pensji żeńskiej w Warszawie. Norski poczuł się głęboko obrażony pogłoskami o wyludzeniu przez niego pieniędzy od byłego adoratora jego matki, potem ciężko chorego i żyjącego w ubóstwie pana Mielnickiego. Kalumnie miał rzekomo rozpowszechniać młody, świetnie zapowiadający się lekarz Kotowski, daleki powinowaty chorego. Norski, głęboko przekonany o tym, że plotki zniszczą jego „karierę”, bez wahania wysłał do lekarza swoich świadków w osobach Pałaszewicza i Rozbijalskiego, którzy w jego imieniu zażądali „satisfakcji honorowej”. Kotowski za wszelką cenę chciał jednak uniknąć bezsensownego starcia, tym bardziej że sporny dług został już wyrównany (przez bogatego powinowatego Kazimierza Norskiego). Wizyta lekarza u jego przyjaciela adwokata Menaszki nie zdała się jed-

⁶¹ *Ibidem*, s. 178.

⁶² J. Naimski, *O pojedynkach*, s. 56 i n. oraz s. 104 i n. Autor tego kodeksu honorowego (*ibidem*, s. 118) wskazywał, że każdy z przeciwników może zrobić po 10 kroków. Bohaterowie Bolesława Prusa poprzestali na 5 krokach.

⁶³ H. Markiewicz, *Pozytywizm*, s. 153–154.

nak na nic – prawnik z pełnym przekonaniem skierował go do Wałęckiego, znajomego specjalisty od pojedynków. Ten obszernie wyjaśnił mu konieczność podjęcia rękawicy, słowami:

Po pierwsze – Norski może pana wytluc. Po drugie stracisz praktykę i miejsce u Solskiego, który nie ścierpi u siebie tchórza. Po trzecie – nikt panu nie zechce podawać ręki, a ja najpierwszy. Po czwarte – sama narzeczona porzuci pana, jeżeli się ośmieszysz. Szukanie na gwałt pojedynku jest błżeństwem, ale odmawianie go jest niepraktycznością, bo od tej chwili lada osioł będzie jeździć na panu jak na burej suce. Dlatego ucz się strzelać. [...] Dopóki nie dowiedziesz pan, że Norski postępuje niehonorowo, nie masz prawa odmawiać mu satysfakcji.

Następnie odbyły się – celowo przeciągnięte w czasie – pertraktacje honorowe sekundantów obu stron. Trwały one aż trzy dni, podczas których niedoświadczony w posługiwaniu się bronią lekarz pilnie ćwiczył w mieszkaniu strzelanie z zakupionego małokalibrowego karabinka, zwanego flowerem. Starcie odbyło się w piątkowy rano w Lasku Bielańskim. Kotowski do ostatniej chwili bezskutecznie usiłował wycofać się z pojedynku, mówiąc:

Wysiadam... Niech diabli wezmą pojedynek. [...] Co ja mam narażać się dla takiego cymbała? [...] Mam narzeczoną... mam pacjentów... jestem człowiek postępowych przekonań i nie myślę popierać zabytków zgniłej średniowieczyny... – Dobrze – odparł zniecierpliwiony Wałęcki – wysiadaj pan i... powieś się! Bo po takim skandalu nie masz po co wracać do Warszawy⁶⁴.

Ostatecznie z pistoletem w rękę stanął na mecie dosłownie zmuszony przez swych sekundantów. Zdesperowany rzucił jeszcze rozpaczliwe pytanie o możliwość pogodzenia z przeciwnikiem, by w odpowiedzi usłyszeć, że byłoby to możliwe wyłącznie po odwołaniu słów wypowiedzianych na temat długu Kazimierza Norskiego. Na to młody lekarz się nie godził, ponieważ był przekonany, że mówił prawdę. Na rozkaz Wałęckiego pojedynkujący się ruszyli z miejsc. Norski oddał strzał, ale chybił. Kierujący walką odliczył do trzech, a następnie rzucił hasło *Halt* (Stój!). Zdezorientowanego Kotowskiego poinformowano, że stracił strzał, ale pojedynek będzie wznowiony, ponieważ zasadniczo umówiono się na trzykrotną wymianę ognia. Mężczyznom podano świeżo nabite pistolety. Tym razem poirytowany Kotowski wystrzelił, ciężko raniąc przeciwnika. Dowiedziawszy się o tym od swojego sekundanta, wpadł w rozpacz, więc został siłą zaciągnięty do karety, która zawiozła go z powrotem do Warszawy. Kazimierz Norski długo leczył poniesioną ranę.

Opis honorowego starcia w powieści *Emancypantki* zasadniczo różnił się od analogicznego wątku w *Lalce*. Inaczej zostali dobrani już sami bohaterowie: jeden – hulaka i zarozumialec Norski – dążył do pojedynku, pewny swego zwycięstwa; drugi – lekarz i racjonalista Kotowski – uparcie próbował się od niego uchylić. Wydarzenia w Lasku Bielańskim przebiegły zgodnie z przepisami kodeksów honorowych, które m.in. zakazywały jakichkolwiek układów na miejscu starcia oraz przewidywały pojedynek na komendę, odliczanie do trzech i konieczność oddania strzału po komendzie „trzy”, a także umowę świadków obu stron co do momentu zakończenia pojedynku (np. do pierwszej

⁶⁴ B. Prus, *Emancypantki*, t. 3–4, s. 402.

krwi), możliwość wstrzymania pojedynku, gdy obaj przeciwnicy zachowywali się „mężnie” itp.⁶⁵

Realistyczny, przenikliwy, wręcz reportażowy sposób prezentacji pertraktacji honorowych i pojedynków przez Bolesława Prusa świadczy, moim zdaniem, o widocznej popularności załatwiania spraw honorowych z bronią w rękę na ziemiach polskich pod zaborami, zwłaszcza w tzw. Kongresówce. Teza ta stawia poniekąd pod znakiem zapytania opinię historyka, dobrego znawcy XIX w. Ireneusza Ichnatowicza, który wskazując na niewielką liczbę pojedynków wśród burżuazji warszawskiej, oceniał, że miały one „rangę konwenansu przez wszystkich z całkowitą zasadnością pobłażliwie traktowanego”. Zdarzenia przedstawione przez naszego wybitnego pisarza i nowelistę nie potwierdzają takiego przypuszczenia. Trudno mi też bez zastrzeżeń przyjąć dalszą hipotezę I. Ichnatowicza co do tego, że „strzał Wokulskiego w Lasku Bielańskim zapewne był wyimaginowany przez szlachecką część natury Prusa – ufną, że Wokulski, szlachcic przecie, rzeczywiście gotów jest się strzelać”⁶⁶. Wiele źródeł historycznych z przełomu XIX i XX w. potwierdza rozpowszechnioną praktykę szukania zadośćuczynienia w postępowaniu honorowym, i to mimo rosnącej propagandy antypojedynkowej⁶⁷.

5. Polak w obliczu banicji społecznej – nieufny stosunek Stefana Żeromskiego wobec sądów obywatelskich początków XX w.

Stefan Żeromski (1864–1925), jeden z najwybitniejszych pisarzy końca XIX i początku XX w., publicysta i działacz społeczny, osadzał swe powieści głęboko w realiach polskiego życia przełomu wieków. W wielu utworach manifestował głos nowego pokolenia, zaniepokojonego licznymi zjawiskami zacofania i niesprawiedliwości społecznej⁶⁸. Był jednocześnie piewą polskich powstań narodowych, czemu dał wyraz m.in. w powieści *Uroda życia*, napisanej podczas kilkuletniego pobytu w Paryżu i opublikowanej w Krakowie w 1912 r. Właśnie w fabule tego dzieła znalazł się bardzo ciekawy wątek sądu obywatelskiego⁶⁹.

Głównym bohaterem wspomnianej powieści, której akcja toczyła się pod koniec XIX w., był Piotr Rozłucki, z pochodzenia Polak i syn powstańca, zruszczony w szkole, a następnie skierowany – jako zawodowy oficer – do służby w Kraju Przywiślańskim. Tu Rozłucki przeszedł przemianę wewnętrzną, uciekł z carskiej armii, wyemigrował i podjął walkę narodowowyzwoleńczą. Jedną z drugoplanowych postaci był ksiądz Wolski, swego czasu prowadzący na Podlasiu nielegalną działalność duszpasterską wśród uni-

⁶⁵ J. Naimski, *O pojedynkach*, s. 59–67.

⁶⁶ I. Ichnatowicz, *Obyczaj wielkiej burżuazji warszawskiej w XIX wieku*, Warszawa 1971, s. 124.

⁶⁷ Por. przykładowo: K.W. Wójcicki, *Kawa literacka...*, s. 52–53; M. Rościszewski, *Księga obyczajów towarzyskich*, Lwów–Złoczów 1905, s. 283–284; S. Kutrzeba, *Pojedynki...*, s. 3–6, 51–52. Por. też opracowania: A. Lisak, *Życie towarzyskie w XIX wieku. Salony, bale, teatry*, Warszawa 2013, s. 305–311; J. Szymczak-Hoff, *Drukowane kodeksy obyczajowe na ziemiach polskich w XIX wieku (studium źródłoznawcze)*, Rzeszów 1982, s. 16–19.

⁶⁸ J.Z. Jakubowski, *Żeromski Stefan [w:] Literatura polska...*, t. 2, s. 697–699.

⁶⁹ A. Hutnikiewicz, *Uroda życia [w:] Literatura polska...*, t. 2, s. 532.

tów sprzeciwiających się przejściu na prawosławie⁷⁰. To właśnie były ksiądz musiał się zmierzyć z zarzutem defraudacji publicznych pieniędzy, pochodzących ze składek zbieranych na rzecz unitów. Obaj mężczyźni spotkali się w Krakowie, gdzie Wolski przybył, by odpowiedzieć na oskarżenie przed specyficznym honorowym sądem, który można określić mianem społecznego, czy lepiej – obywatelskiego. Ksiądz wyznał Rozłuckiemu, że faktycznie zaniedbał rozliczenia rachunków, a niektóre wręcz umyślnie zniszczył. Jednocześnie twierdził, że nie wziął ani „jednego szeląga”. Piotr Rozłucki zaproponował mu, że w sądzie obywatelskim złoży zeznania na jego korzyść.

Posiedzenie sądu odbyło się wieczorem w jednym z krakowskich klasztorów. Sędziami byli sami mężczyźni: stary ksiądz, występujący w roli przewodniczącego, jeden z zakonników, „cywilny” staruszek, młodzieniec pełniący funkcję sekretarza oraz inny stosunkowo młody człowiek⁷¹. Posiedzenie rozpoczęło się od przesłuchania świadków, spisanych przez sekretarza. Jeden z przesłuchiowanych zeznał, że Wolski związał się z kobietą, której rodzinie udzielił pożyczki. Na wezwanie przewodniczącego do dobrowolnego zwrotu wszystkich zebranych na rzecz unitów pieniędzy były ksiądz przyznał się wprawdzie do platonicznego związku z kobietą, lecz jednocześnie zaprzysiął, że niczego nie zdefraudował. Jego zeznania wypadły nieprzekonująco – oskarżony mówił cicho i płątał się. W tej sytuacji jeden z sędziów zakwestionował wartość złożonej przez niego przysięgi. Wreszcie przyszła kolej na zeznanie Piotra Rozłuckiego. Wskazując na postać księdza i jego nędzne odzienie, główny bohater powieści stwierdził, że są to najlepsze, bo rzeczowe dowody jego niewinności. Posiedzenie sądu przeciągnęło się aż do świtu. Od ludzi wychodzących rankiem z sali sądowej Rozłucki usłyszał, że „wydano na Wolskiego wyrok potępiający”, potwierdzając zarzuty oskarżycieli. Samego skazanego z trudem odnalazł w przyklasztornym kościele, gdzie ten leżał krzyżem, głośno szlochając. Przekonany o jego niewinności, podniósł go, zmusił do wyjścia, a następnie do wyjazdu za granicę.

Obraz sądu obywatelskiego u Żeromskiego był pejoratywny. Główną winą oskarżonego okazała się jego inność oraz zaangażowanie społeczne, których nie akceptowało otoczenie. Sędziowie zachowali się bezdusznie, a świadkowie – stronniczo. Posiedzenie sądu odbyło się w nieprzyjaznym, wręcz ponurym otoczeniu, w dodatku w nocy. Należy uznać, że ukazany przez pisarza sąd obywatelski miał, w przeciwieństwie do prywatnych sądów honorowych towarzyszących pojedynkom, charakter publiczno-prawny – i to mimo braku, a raczej z powodu braku polskiej państwowości. Sąd składał się z osób cieszących się powszechnym autorytetem, niezwłocznie wydał wyrok skazujący – jak można przypuszczać – na pewien rodzaj infamii, a więc pozbawienia czci i praw w polskim społeczeństwie. Była to, moim zdaniem, odmiana banicji społecznej, z którą łączyło się ograniczenie swobody działania czy wręcz wykluczenie ze środowiska (ostracyzm)⁷².

⁷⁰ K. Zapałowa, *Wstęp* [w:] S. Żeromski, *Uroda życia*, s. 16–18.

⁷¹ Sam oskarżony sarkastycznie stwierdził, że w sądzie zasiadają: „starcy, zasłużeńcy, mężowie nauki, sławy, cnoty, niemal święci”. Jeden ze świadków, hrabia Nastawa, chwalił zaś sąd złożony „z istnych pereł świata duchownego, z profesorów uniwersytetu i ludzi pierwszorzędnej w zawodzie prawniczym wartości”. Por. S. Żeromski, *Uroda życia*, s. 317.

⁷² Społeczne sądy honorowe, zwane niekiedy sądami czci, były postulowane w dwudziestolecu międzywojennym przez niektórych prawników – por. S. Ossowski, *Instytucja pojedynku...*, s. 364–372. Szerzej funkcjonowały po II wojnie światowej wśród polskiej ludności cywilnej w Londynie, zajmując się

Krakowski sąd nad byłym księdzem Wolskim uznano za literackie przeobrażenie głośnego procesu filozofa, pisarza i publicysty Stanisława Brzozowskiego (1878–1911). Proces tego ostatniego toczył się przed sądem obywatelskim w Krakowie w 1909 r., a Stefan Żeromski wystąpił w nim w roli świadka, w dodatku przekonanego o niewinności oskarżonego i zeznającego na jego korzyść⁷³. Przebieg tego historycznego postępowania sądowego jest znany z wielu przekazów z epoki⁷⁴. Stanisław Brzozowski został oskarżony o współpracę z carską policją, przy czym oskarżenie oparto na wątpliwej poszlacie – zeznaniach jednego z agentów rosyjskiej „ochrony”⁷⁵. Sąd, złożony z pięciu członków (nie licząc dwóch mężów zaufania oraz dwóch oskarżycieli), obradował w dużej sali, którą w czasie posiedzeń sądowych wypełniał tłum liczący ponad 100 osób. Sędziowie uchwalili tajność obrad, zobowiązując zebranych do zachowania tajemnicy. Okazało się to nierealne – już następnego dnia w lokalnej prasie ukazało się sprawozdanie z pierwszego dnia posiedzenia sądowego. Następnie oskarżony Brzozowski złożył oświadczenie, w którym zaprzeczył współpracy z policją i przyjmowaniu wynagrodzenia. Przesłuchania licznych świadków trwały kilka dni, po czym sąd zarządził miesięczną przerwę. Na kolejnej sesji sądowej przyjęto dalsze zeznania świadków i wyjaśnienia oskarżonego oraz odczytano dokumenty. Sąd ponownie ogłosił przerwę, lecz potem – na prośbę Stanisława Brzozowskiego – odroczył sprawę z powodu jego ciężkiej choroby. Ostatecznie do wydania wyroku nie doszło, ponieważ oskarżony filozof i pisarz zmarł kilkanaście miesięcy później. Warto zaznaczyć, że w jego niewinność wierzyło, oprócz Żeromskiego, wielu innych znanych polskich pisarzy, którzy wypowiadali się publicznie w obronie Brzozowskiego⁷⁶. Stefan Żeromski przemówił literacko we właściwym sobie, subiektywnym i emocjonalnym stylu⁷⁷. Warto dodać, że sprawa Brzozowskiego odżyła w prasie i piśmiennictwie po II wojnie światowej i do dziś pozostaje nierozstrzygnięta⁷⁸.

głównie czynami sprzecznymi z normami etyki obywatelskiej, naruszeniami czci w związku z działalnością publiczną oraz roszczeniami cywilnymi (!); co najważniejsze, do końca lat 50. XX w. w pewnym stopniu zastępowały państwowy wymiar sprawiedliwości – por. K. Siemaszko, *Sąd Obywatelski w Londynie. Organizacja i orzecznictwo*, Poznań 2013, s. 21–38.

⁷³ A. Hutnikiewicz, *Uroda życia*, s. 532. K. Zapałowa (*Wstęp*, s. 10) twierdzi z kolei, że powieściowy sąd przypomina „w nastroju” także posiedzenie komisji z 1911 r. w Rapperswilu, powołanej do zbadania zarzutów stawianych kustoszowi Muzeum Narodowego Polskiego. Żeromski przez krótki czas pracował w Rapperswilu jako bibliotekarz tej placówki.

⁷⁴ S. Brzozowski, *Listy*, oprac. M. Sroka, Kraków 1970, t. 2, s. 635–700. Por. artykuły różnych autorów broniących Brzozowskiego w „Wiadomościach Literackich” nr 146, 148, 153 z 1926 r.; nr 165, 166, 197 z 1927 r., nr 394 z 1931 r.; najobszerniejszą relację zamieszczono w pierwszym z wymienionych tekstów.

⁷⁵ Należy przypomnieć, że S. Brzozowski został już wcześniej, w 1898 r., postawiony przed innym sądem społecznym – sądem koleżeńskim – z powodu sprzeniewierzenia powierzonych mu funduszy organizacji młodzieżowej. Skazano go zaocznie na utratę praw towarzyskich na trzy lata. Wyrok został wykonany – Brzozowski przez ten czas nie publikował ani nie działał w strukturach społecznych czy politycznych. Por. C. Miłosz, *Człowiek wśród skorpionów. Studium o Stanisławie Brzozowskim*, Warszawa 2011, s. 178–182.

⁷⁶ Byli to m.in. Karol Irzykowski, Zofia Nałkowska, Stanisław Przybyszewski i Władysław Orkan – por. A. Werner, *Brzozowski Stanisław* [w:] *Literatura polska...*, t. 1, s. 116.

⁷⁷ A. Hutnikiewicz, *Młoda Polska*, Warszawa 2004, s. 270.

⁷⁸ C. Miłosz, *Człowiek wśród skorpionów...*, s. 173–214. Por. S. Brzozowski, *Listy*, s. 785–789.

6. Sąd polubowny w sprawie opieki nad dzieckiem – wzorowy model ugodowego załatwiania spraw według Kornela Makuszyńskiego

Kornel Makuszyński (1884–1953) to mistrz literatury popularnej, niezrównany humorysta i zarazem autor „dzieł o ponadczasowych wartościach dydaktycznych”⁷⁹. Nie należał do żadnej szkoły czy grupy literackiej, podlegając „wpływowi różnych epok i różnych kierunków”⁸⁰. Wykreował nieco wyidealizowany obraz świata i wiele komicznych, ale sympatycznych postaci. Jego humor językowy, sytuacyjny i intelektualny był niezrównany, więc czytelnicy, zwłaszcza młodzi, otrzymywali z rąk pisarza „lekturę pociągającą i lekką, ale zarazem pożyteczną”⁸¹.

Bohaterowie powieści Makuszyńskiego najczęściej pochodzili ze środowiska ziemiańskiego lub kręgów inteligencji. Główne postaci zawsze reprezentowały szlachetną postawę moralną. W latach 30. XX w. pisarz lansował model dziewczęcej bohaterki, sieroty lub półsieroty, sympatycznej i zjednującej sobie zyczliwość czytelników⁸². Taką właśnie osobą była Basia, tytułowa bohaterka powieści *Awantura o Basię* (1937), adresowanej głównie do młodzieży⁸³, dobrze znanej także dzięki udanym ekranizacjom.

Akcja utworu rozgrywa się u schyłku XIX w. Kilkuletnia Basia, osierocona przez matkę i nieświadoma losu zaginionego ojca, wysłana samotnie pociągiem do opiekunki w Krakowie, przypadkiem trafiła do domu poznanego w pociągu aktora Walickiego i jego przyjaciela Szota. Ci źle odczytali adres zawieszony na szyi dziewczynki i oddali ją Stanisławowi Olszowskiemu, pisarzowi, który, choć zaskoczony, niebawem stworzył jej prawdziwą arkadię dzieciństwa. Tymczasem do Krakowa powróciła prawowita opiekunka, panna Stanisława Olszańska, rozpoczynając poszukiwania córeczki swej zmarłej przyjaciółki. Wkrótce doszło do starcia między ugrupowaniem panny Stanisławy, jej babci pani Tańskiej i doktorowej Budziszowej a obozem pana Olszowskiego i jego przyjaciół.

Podczas awantury doświadczona pani Tańska zaproponowała Olszowskiemu polubowne rozstrzygnięcie sprawy w następujący sposób:

- [...] My posiadamy do dziecka prawo formalne, pan powołuje się na prawo serca. Czy nie uważa pan, że można by tę sprawę załatwić ugodowo?
- W jaki sposób? – spytał Olszowski z niepokojem.
- Przez sąd polubowny. Zaprosimy dwóch niezainteresowanych ludzi i niech nas sędzą. Przecie to chyba uczciwe?

⁷⁹ K. Janicka, *W kręgu wartości prozy Kornela Makuszyńskiego*, Kielce 2012, s. 10.

⁸⁰ J. Kowalczykówna, *Z badań nad warsztatem literackim Kornela Makuszyńskiego jako autora powieści dla młodzieży*, Piotrków Trybunalski 1997, s. 9.

⁸¹ *Ibidem*, s. 289.

⁸² *Ibidem*, s. 49, 68. Por. K. Kuliczowska, *Makuszyński Kornel* [w:] *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, red. A. Hutnikiewicz, A. Lam, t. 1, Warszawa 2000, s. 406.

⁸³ Por. piękne i pochlebne słowa recenzenta opublikowane w „Kurierze Literacko-Naukowym” 1937, nr 4, s. X: „mistrz Kornel rozsypuje kropelki łez przeświecone słońcem humoru, co, jak wiadomo, daje w wyniku siedmiobarwną tęczę. Taką przepiękną tęczę literatury dla młodzieży (czytywanej zresztą ukradkiem przez dorosłych) jest *Awantura o Basię*”.

Olszowski zamyślił się głęboko. Rozumiał dobrze, że ta rozsądna staruszka mówi mądrze i że jego sprawa będzie przegrana, jeżeli ją będzie sądzić prawo. Pomyłka wyjdzie na jaw, doktorowa złoży przysięgę i będzie po wszystkim; odbiorą mu Basię na zawsze. Jego serdeczne przywiązanie i jego miłość nie wzruszą prawa, za to w sądzie polubownym jaką taką można pokładać nadzieję. [...]

– Co mam zrobić? – spytał Olszowski niecierpliwie.

– Niech pan zaprosi jednego ze swych przyjaciół i przyjdzie do mnie jutro o piątej. Ja zaproszę kogoś z naszej strony⁸⁴.

Kornel Makuszyński nie przedstawił posiedzenia sądu polubownego, a jedynie wydane orzeczenie, które brzmiało:

Zważywszy trudną do rozwikłania zawilść sporu i dobrą wolę obu stron mającą na względzie jedynie szczęście dziecka, my, podpisani, orzekamy: Barbara Bzowska ma przebywać aż do dnia uzyskania pełnoletności lub odnalezienia bliższej rodziny przez miesiące parzyste u Stanisława Olszowskiego, przez miesiące nieparzyste u Stanisławy Olszańskiej. Obu stronom przysługuje prawo zamiany tych terminów, przedłużania ich i skracania po uprzednim porozumieniu. Zarówno p. Olszowski, jak i p. Olszańska przyrzekają dziecku najtroskliwszą opiekę i usilne starania o zdrowie jej duszy i ciała. W razie sporów, które nie mogą być przewidziane, obie strony wezwą zawsze sąd polubowny. Podpisano: Ksiądz Mikołaj Mościcki, proboszcz; Kornel Makuszyński, powieściopisarz⁸⁵.

Arbitrami zostali zatem dwaj poważani mężczyźni: ksiądz i pisarz. Wyrok miał prawdziwie salomonowy charakter, bowiem sędziowie zręcznie określili zasady pobytu dziecka u obu zainteresowanych stron. Warto przypomnieć, że system stworzony wyrokiem sądu polubownego funkcjonował bezbłędnie przez ponad rok, po czym doszło do ślubu opiekunów Basi.

Wizję sądu polubownego w powieści Makuszyńskiego należy ocenić jako realistyczną i bardzo pozytywną. Postępowanie zostało wszczęte z woli zainteresowanych stron, co stanowiło i nadal stanowi podstawową cechę sądownictwa polubownego. Brak relacji pisarza z posiedzenia arbitrów należy uznać za usprawiedliwiony – przecież takie zebranie zawsze odbywało się za zamkniętymi drzwiami. Arbitrzy wydali orzeczenie zgodnie z własnym sumieniem, gdyż sąd polubowny zasadniczo nie był związany normami prawnymi. Moc ogłoszonego werdyktu odpowiadała mocy wyroku państwowego. Orzeczenie od razu weszło w życie, zresztą i tak nie przysługiwało od niego odwołanie⁸⁶.

7. Wnioski

W polskiej twórczości literackiej XIX i początku XX w. są obecne liczne dzieła ilustrujące ówczesne mechanizmy ochrony praw jednostki, a zwłaszcza pozasądowego rozstrzygania sporów. Przedstawiają one przede wszystkim historyczne już dziś per-

⁸⁴ K. Makuszyński, *Awantura o Basię*, s. 82–83.

⁸⁵ *Ibidem*, s. 84.

⁸⁶ *Historia państwa i prawa Polski 1918–1939*, red. F. Ryszka, cz. 2, Warszawa 1968, s. 232–234. Por. A. Biały, *Zarys historii sądownictwa polubownego do 1939 r.* [w:] *Sądy polubowne i mediacja*, red. J. Olszewski, Warszawa 2008, s. 215–220. Por. też T. Ereciński, K. Weitz, *Sąd arbitrażowy*, Warszawa 2008, s. 17–18.

traktacje honorowe oraz sądy honorowe towarzyszące pojedynkom, praktykowane na ziemiach polskich do czasów II wojny światowej. Znane są też utwory literackie ukazujące procesy przed sądami niepaństwowymi: po pierwsze, obywatelskimi, orzekającymi o infamii nieuczciwych współobywateli; po drugie, polubownymi, ugodowo rozstrzygającymi spory prywatne. Te ostatnie – w różnych wariantach – przeżywają współcześnie prawdziwy renesans, *nota bene* głównie pod wpływem recepcji wzorów amerykańskich i zachodnioeuropejskich.

Najczęściej pojawiającym się tematem literackim były pojedynki i towarzyszące im pertraktacje honorowe sekundantów oraz sądy honorowe, nierzadko powoływane w celu wyjaśnienia szczegółowych norm kodeksu honorowego, względnie aby rozstrzygnąć zakwestionowaną honorowość jednej ze stron. Polscy literaci podejmowali ten temat w poezji i prozie, przedstawiając go satyrycznie lub dramatycznie. Wykazywali przy tym bardzo dobrą orientację w zasadach i przebiegu postępowania honorowego. Młody pisarz i poeta Ferdynand Chotomski wykorzystał klasyczną formę epickiego poematu, by dzięki kontrastowi między formą wypowiedzi a jej przedmiotem wykić pojedynki. Autor szydził nie tyle z zakorzenionego szlacheckiego zwyczaju obrony honoru, ile z jego praktyki, a jednocześnie pouczał czytelników o potrzebie pokojowego rozstrzygnięcia sporów, odwołując się do ich racjonalnego myślenia i uczuć patriotycznych. Komediodpisarz Edward Lubowski miał prawnicze wykształcenie i bez trudu – w licznych, urozmaiconych, niekiedy karykaturalnych wariantach – przedstawiał praktykę postępowania honorowego. Wykazywał przy tym postawę ambiwalentną – ośmieszał pojedynki i sądy honorowe, ale nie odważył się jeszcze na ich odrzucenie. Bolesław Prus dał współczesnym i potomnym niemal reportażowe sprawozdania z przebiegu pertraktacji honorowych i pojedynków, zachowując właściwy i krytyczny dystans wobec tej formy rozstrzygnięcia sporów, której z pewnością nie był zwolennikiem. Przedstawiając okoliczności i procedurę walki z bronią w rękę w imię obrony honoru, wchodził w rolę mentora pouczającego czytelników o potrzebie zaniechania pojedynków.

Polscy twórcy, odzwierciedlając w literacki sposób funkcjonujące w rzeczywistości niepaństwowe organy rozstrzygające, przekazali odbiorcom także obraz sądów obywatelskich i polubownych. Stefan Żeromski skorzystał z osobistych doświadczeń i przekonująco opisał fatyczne wydarzenie sądowe, polegające na postawieniu osoby, która naruszyła pewne normy etyki w życiu publicznym, przed społecznym sądem obywatelskim. Ani miejsce, ani procedura działania sądu obywatelskiego nie zostały potraktowane życzliwie, zapewne z powodu osobistej traumy pisarza. Kornel Makuszyński dał wreszcie pokazową lekcję pracy sądu polubownego, który szybko i zgodnie z prawem wydał orzeczenie, ugodowo i wzorowo rozwiązujące poważny konflikt z zakresu prawa opiekuńczego, ku zadowoleniu wszystkich zainteresowanych stron.

Przeprowadzone w niniejszym opracowaniu analizy i porównania prowadzą do wniosku, że polscy pisarze odwzorowywali pertraktacje honorowe oraz przebieg postępowania w sądach niepaństwowych zgodnie z rzeczywistością. Obrazy literackie były na ogół wiernym odbiciem faktycznego stanu rzeczy. Literaturę pozytywistyczną można wręcz potraktować na równi z historycznymi źródłami pamiętnikarskimi.